



Głos regionalistów

do Głosu Ziemi Bychawskiej
redaguje

**BYCHAWSKIE
TOWARZYSTWO
REGIONALNE**

3 (14)
2004

Ulice, domy, ludzie

trzecia część wspomnień Macieja Paneckiego
o Bychawie lat trzydziestych XX wieku.

Ludzie, lata, losy

Maciej Panecki, Warszawa

W Głosie regionalistów (GZB Nr 1 (153) z 16. lutego 2004) mylnie podano datę w podpisie pod zdjęciem przedstawiającym Ochotniczą Straż Pożarną w Bychawie. Zdjęcie na pewno wykonano w 1925 roku, a nie 10 lat później. Błąd naprawiamy, a autora wspomnień i czytelników bardzo przepraszamy

Gra w naparstki, czyli sposób na naiwnych

Kolorytu bychawskiej ulicy przydawał pewien lokalny zwyczaj – gra w naparstki. Należała do stałego repertuaru małomiasteczkowych „niebieskich ptaków” w oszukiwaniu łatwowiernych, a często nawet naiwnych mieszkańców wsi. Sposób był bardzo prosty. Ustawiało się w miejscu dużego ruchu taboret, a na nim 3 naparstki i 3 kulki, dwie czarne i jedną białą, wszystkie o jednakowej średnicy około 4 mm. Operator przedsięwzięcia zręcznymi, szybkimi ruchami odkrywał i przykrywał naparstkami przesuwane kulki i po kilku takich ruchach zatrzymywał naparstki, a zadanie obserwatora polegać miało na wskazaniu naparstka, pod którym znajdowała się kulka białego koloru. Kręcąc się po jarmarku, obserwując ludzi, ich zachowania, ruch pojazdów, natknąłem się również kiedyś na stanowisko naparstkowych kanciarzy. Ze zdumieniem zauważyłem przede wszystkim dziwną maskaradę, otóż dobrze mi znana „śmietanka” bychawskiej „żulii” otoczyła taboret ustawiony między chłopskimi wozami w przebraniu chłopów w brązowych sukmanach, jakie noszono w tamtej okolicy jeszcze w latach dwudziestych i początku lat trzydziestych XX wieku, w słomkowych kapeluszach i butach z cholewami. Jaki był cel tych przebierańców? Chodziło o zachęcenie wieśniaków do udziału w oszukiwaniu w naparstki. Ci przedstawieni przebierańcy kilkakrotnie z powodzeniem wykrywali położenie białej kulki i w ten sposób

wygrywali stawkę równą 1,2, a nawet 5 zł, co wtedy było już znaczną kwotą. Była to taka prymitywna zagrywka socjotechniczna o dużym stopniu skuteczności. Obserwujący powodzenie w grze przebierańców chłopcy dawali się ponieść emocji i włączali się do podstępnej gry. Przebiegli naciągacze początkowo dawali nawet grającym poznać smak sukcesu, co jeszcze bardziej ośmielało tych ostatnich i kusilo do podwyższenia stawki. Gdy taki „napalony” hazardzista postawił 20 groszy i wygrał, stawiał 50 groszy i wygrał, to zachęcony ryzykował całą złotówką i też wygrał, a potem 2 zł już niestety przegrał. Wtedy już, jak ryba, dał się złapać na haczyk. Stawiał 5 zł i znów wygrywał. Chcąc odzyskać stracone 2 zł, ryzykował całe 10 zł, najwyższą wtedy w Polsce monetę bilonu o dużej wartości, i oczywiście przegrywał. Podświadomie zdając sobie sprawę, że został oszukany przez zręcznego „operatora” naparstków, zaczynał z nim kłótnię, żądając zwrotu przegranej kwoty. Gdy kłótnia się zaostrzała, wówczas jeden z przebierańców krzychał: policja! i wtedy oszuści chwytały pospiesznie taborety i rekwizyty i uciekali, gdzie pieprz rośnie, zostawiając zaskoczonych chłopów bez pieniędzy i nadziei na ich odzyskanie. A kwota 10 zł w tamtych czasach miała sporą wartość, stanowiła odpowiednik 2 dolarów i można było za nią kupić dobre półbuty, 3 kg masła, 2,5 kg szynki, czy 10 kg cukru.

Bychawiaki kozaki

Oprócz opisanych osobników o obliczu, jeśli nie kryminalnym,

to na pewno kryminogennym, występowała też wtedy w miasteczku szczególna grupa młodych mężczyzn o cechach predestynujących ich do kategorii tzw. potocznie *kozaków*. Byli to na ogół zdrowi, silni, młodzi mężczyźni, którzy w tamtej epoce, kiedy sport dopiero raczkował, mogli swoje junactwo udowodnić w niezbyt chwalebny sposób, jak np. „nieporozumienia towarzyskie” na zabawach, czy weselach, połączonych często z bijatykami. Należał do takiej grupy młodzieńców niejaki Mietek M., syn wdowy handlującej w kiosku zwanym *budką* na bychawskim rynku obok gminy, mięsem wieprzowym i wędlinami. Wysoki, dobrze zbudowany mięśniak, wodził rej wśród swoich rówieśników, opierając swój autorytet na niekwestionowanej sile potężnych pięści. Jeszcze większym od Mietka junakiem był starszy już od niego Jędrzek Sprawka, syn chłopski z pobliskiej wsi Wola Duża. Wysoki, zbudowany jak Herkules, o twarzy nadającej się na model dla Rodin'a, był uważany za największego kozaka w Bychawie i najbliższej okolicy. W opisywanym czasie Jędrzek był już „po wojsku”, miał około 30 lat, żonę i dzieci. Z małego gospodarstwa, żywiącego liczną rodzinę, przeniósł się do Bychawy, utrzymując się z dorywczych prac przy budowie dróg itp. W drogownictwie wykorzystywany był na ogół do obsługi taranka, czyli ubijaka kamieni układanych na jezdniach w miasteczku i na terenie gminy. Taranek był to długi na 60-70 cm smukły, płasko ścięty na obydwu końcach stożek z drewna liściastego, zwykle dębowego lub grabowe-

go, zaopatrzony na szerszym końcu w masywne okucie stalowe, a na węższym w uchwyt dla rąk posługującego się nim robotnika. Masa tego urządzenia przekraczała 20 kg, a praca nim polegała na unoszeniu w górę i spuszczeniu na układany bruk w celu wbicia go w piaszkowy podkład i wyrównania jego powierzchni. Unoszenie i opuszczanie taranka przez 8 czy więcej godzin dziennie było wysiłkiem fizycznym, któremu sprostać mógł tylko człowiek o naprawdę dużej sile i wytrzymałości, a do takich należał z pewnością Jędrzek. Był on też mocno zaangażowany w działalność społeczną. Należał do istniejącego w miasteczku, bardzo aktywnego koła Związku Rezerwistów Rzeczypospolitej Polskiej oraz czołowym strażakiem miejscowego oddziału Ochotniczej Straży Pożarnej dysponującego już wtedy spalinową pompą motorową, nazywaną potocznie motorówką. Tam gdzie znajdował się Jędrzek Sprawka, nie miała prawa powstać żadna awantura czy bijatyka, bo jego autorytet działał na potencjalnych amatorów takich ekscesów jak przysłowiowy zimny przysn. Młodsza jego siostra Maryna S. była przez jakiś czas służącą w naszym domu. Była to także okazała fizycznie dziewczyna. Wysoka, postawna, silna. Z tych, co to siadając na ławie mogły gnieść orzechy. Miała ładne oczy, włosy, przyjemną sylwetkę, ale szpeciły ją ślady na twarzy po przebytej ospie. Powszechnie, obowiązkowe szcze-

pienie przeciw ospie zostało wtedy dopiero wprowadzone. Zaborcy rosyjscy tego nie wprowadzili, bo nie zależało im ani na wzroście polskiej populacji, ani na jej zdrowiu czy wyglądzie. Cała rodzina Sprawków przypominała jakby sławnych Butrymów z Sienkiewiczowskiego „Potopu”. Wszyscy, a było ich sporo, prezentowali się okazale fizycznie, mimo że nie należeli do zamożniejszej części swojej wsi i trudno przypuszczać, aby stosowali racjonalny sposób odżywiania. Posiadali jednak widocznie jakieś cechy genetyczne, które przebiły się nawet w niezbyt sprzyjających okolicznościach.

W miasteczku zawsze coś się działo. A to jechała z którejś z okolicznych wsi kawalkada weselnych furmanek z orkiestrą na pierwszym wozie, a to pojawił się jakiś samochód, co wtedy było dla dzieciaków wielką sensacją, a to remontowano jezdnię, czy chodniki, straż pożarna prowadziła ćwiczenia, szedł kondukt pogrzebowy na cmentarz, pojawił się tabor cygański, policjanci pacyfikowali jakąś awanturę, Żydzi nieśli swojego zmarłego na kirkut itp. Oczywiście i nie tylko przyciągały też konne furmanki. Gleby w Bychawie i okolicach były bardzo żyzne i w sąsiadujących z miasteczkiem wsiach nie brakło wówczas bogatych gospodarzy. Można było ich poznać po koniach. Były to pięknie utrzymane zwierzęta ze staran-

dokończenie na str. 2

Polska i Europa to wiele małych ojczyzn VII SPOTKANIA REGIONALNE BYCHAWA 2004

Bychawskie Towarzystwo Regionalne organizuje kolejne VII Spotkania Regionalne, które odbędą się w dniu 7 czerwca 2004 roku – początek o godz. 9.30 w Bychawskim Centrum Kultury.

Głównym celem spotkań jest rozbudzanie zainteresowania swoją małą ojczyzną poprzez poznanie jej tradycji kulturowych, historii i współczesności.

Proponujemy udział w następujących konkursach i występach:

- **Którzy wybitni Polacy żyjący w XIX i XX w. mieszkali bądź przebywali w okolicy Bychawy** – konkurs dla gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych
- **Mój rodowód** (opowieść o losach rodziny do trzech, czterech pokoleń wstecz) – konkurs dla szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych; szkołę reprezentuje 1 uczeń, czas wystąpienia nie może przekraczać 10 min.
- **Obrazki z przeszłości** – inscenizacje inspirowane książką: *Śladami Koźmianów, Przewłockich, Kowerskich* – konkurs dla wszystkich typów szkół; czas wystąpienia nie może przekraczać 15 min
- **Czy znasz przedmioty i sprzęty gospodarstwa domowego na wsi, dziś już nie używane** (nazwa i opis przedmiotu oraz czynności) – konkurs dla szkół podstawowych i gimnazjów
- **Przypiewki i piosenki z czasów młodości mojej (pra)babci, (pra)dziadka** – zapis tekstu i je-

go wykonanie wokalne, wskazane z akompaniamentem – konkurs dla szkół podstawowych i gimnazjów

• **Konkurs na piosenkę** (tekst i muzyka) o Bychawie dla szkół ponadgimnazjalnych i dla dorosłych. (nagroda ufundowana przez Burmistrza Bychawy.)

Uczestnictwo w wybranym konkursie prosimy zgłosić najpóźniej do dn. 26 maja 2004, tel. Biblioteki Publicznej (BCK) 5 660 124 w. 26 lub prywatny 5 660 080. Materiały pomocne w przygotowaniu do konkursu udostępni Biblioteka Publiczna w Bychawie. Dla zwycięzców i szkół przewidziano cenne nagrody.

Przewiduje się również otwarcie Izby Historyczno – Regionalnej w Bychawie w lokalu udostępnionym dzięki władzom samorządowym.

W programie zaplanowano także prelekcję *Wielkie bitwy I wojny światowej na Lubelszczyźnie* (prof. Jan Lewandowski, Instytut Historii UMCS), wystawy fotograficzne i plastyczne /Bychawa w pierw. poł. XXw., Gałęzów 2004)

Bardzo liczymy na zainteresowanie i udział nauczycieli oraz uczniów w VII Spotkaniach Regionalnych, które będą również realizacją treści dydaktycznych i wychowawczych szkoły.

Serdecznie zapraszamy mieszkańców oraz młodzież szkolną pod opieką nauczycieli

Organizatorzy



Wybory do Sejmu RP. Lokal komisji wyborczej w Banku Spółdzielczym. Od lewej członkowie komisji: Baran, następnie przedstawiciel ludności żydowskiej, stoi przedstawiciel komisji Michał Pidek - kierownik szkoły powszechnej w Bychawie, Grudzień i drugi przedstawiciel ludności żydowskiej. W środku Władysław Luterek, dyrektor banku. Z prawej strony lady, od lewej: sekretarz urzędu gminy Józef Panecki (w okularach), lekarz weterynarii Wincenty Furmaga, Komendant posterunku policji Rogulski i z prawej strony Pytlík. Bychawa, 23.11.1930 r.

Komentarz do zdjęcia autorstwa Macieja Paneckiego

Ludzie, lata, losy

dokończenie ze str. 1

nie, zawsze wyczyszczoną, błyszczącą sierścią, wykwipowane w skórzaną, a nie parcianą uprząż, ciągnące elegancki wasąg z tapicerskimi siedzeniami, a nie przykryte jakimś kilimkiem snopki słomy. Takie najpiękniejsze zaprzęgi dobierano zwykle do orszaku weselnego, strojono je również różnokolorowymi wstążeczkami mocowanymi z obu stron końskiego łba, a same wozy strojono, jeśli był to okres wegetacyjny, zielenią i kwiatami, co dawało bardzo dekoracyjny, przyjemny dla oka efekt. W latach 20-tych i na początku 30-tych noszono jeszcze w okolicach Bychawy stroje ludowe, i gdy orszak weselny wjeżdżał do miasteczka, i na ustrojonych wozach siedziały jeszcze ładne dziewczynki i panna młoda, to do widoku takiej kawałki pasowała, jak uła, znana ludowa piosenka:

„Od Siewierza jechał wóz
malowane panny wioził
wszystkie pięknie wystrojone
chciałbym każdą mieć za żonę”.

Do grupy zamożnych gospodarzy w gminie Bychawa należał m.in. Styżek z Zaraszowa, Niedźwiedz z Osowy, Kostrzewski z Zadębna, a także bogaty łyk z samej Bychawy, Baran. Jeżdżąc często z Tatusiem do poszczególnych wsi byliśmy na ogół sympatycznie goszczeni u takich właśnie lokalnych potentatów. Pamiętam taką wizytę u wspomnianego gospodarza Niedźwiedzia w Osowie. Był to poważny, starszy już wiekiem, bardzo sympatyczny wążacz, który przyjmował nas wspaniałym, pachnącym, świeżo pobranym z własnej, dużej pasieki, miodem. Pamiętam też wizytę u prowadzącego wzorowe, intensywne gospodarstwo ogrodnicze p. Nowaka na Kamiennej Górze koło Bychawy. Zapraszał nas w czerwcu na truskawki uprawiane na dużej, towarowej plantacji, której plony przwoził wielkim wozem do Bychawy, obleganym momentalnie przez gromadę kobiet – Polek i Żydówek, wrywających sobie dosłownie z rąk łubianki z dorodnymi, okazałymi owocami. Pan Nowak zaopatrywał także miasteczko w kapustę, kalafiory i wszelkiego rodzaju warzywa, rozchwytywane przez klientki ze względu na ich uznaną wysoką jakość.

Produktów z nabiału dostarczała głównie mleczarnia mieszcząca się w kompleksie opisywanych już budynków spółdzielczo-publicznych, przytykająca do ściany szczytowej Domu Ludowego, obsługiwała rejon całej gminy by-

chawskiej złożonej z miasteczka i 16 wsi, a także wsie z sąsiednich gmin. Głównymi produktami mleczarni było doskonałe masło i białe sery, a uboczne pozostałości procesu produkcyjnego, do których należało odtłuszczone mleko zwane wtedy mlekiem odciągającym i serwatka, a także maślanka, rozchwytywane były przez uboższą ludność Bychawy dla celów konsumpcyjnych. Nie do pomysłenia było np. wylanie do rzeki serwatki, co praktykowane było nagminnie w okresie PRL, bo stanowiła ona doskonałą karmę dla trzody chlewnej. Ubożsi bychawiacy opierali często swój byt na hodowli nierogacizny, znajdującej wówczas zawsze pewny zbyt po stosunkowo niezłej cenie. Dla ilustracji warto może przytoczyć, że za 1 kg żywca wieprzowego płacono w owym czasie ok. 1 zł, co przy przeciętnej masie sztuki rzędu 100 kg dawało przychód równy 100 zł, a to była już pokaźna suma pieniędzy. Doskonałym organizatorem skupu mleka i szefem produkcji bychawskiej mleczarni, a jednocześnie niewątpliwym oryginałem, był jej kierownik, który po pracy krecił się prawie co dzień po miasteczku z małokalibrowym flowerem i sprawdzał swoje zdolności strzeleckie na wróblach i wronach, nie czyniąc jednak zbytniego uszczerbku w populacji tych stworzeń, bo, jak mówili wtajemniczeni, był krótkowidzem, wstydzącym się chodzić w okularach, i stąd celność jego strzałów była bardzo problematyczna.

Straż ogniowa

W czasie naszego pobytu w Bychawie (1924-1935) dumę miasteczka stanowił, i chyba słusznie, oddział miejscowej straży pożarnej. Dobre wykształcenie i wyposażenie bychawska straż zawdzięczała w głównej mierze powiatowemu inspektorowi straży pożarnej w Lublinie panu Tarce, który nieco później zmienił to nazwisko na Styłski. Jak mówiono, głównym powodem tej zmiany był fakt, że w potocznych rozmowach jego dotychczasowe nazwisko, w połączeniu z grzecznościowym zwrotem „pan”, miało brzmienie „pan-tarka”, co oznacza, jak wiadomo, domowego ptaka zwanego także perlicą lub perliczką. Tarka miał wtedy około 30 lat, był bardzo przystojnym, wysokim, zgrabnym, ciemnowłosym mężczyzną, podobnym do słynnego amerykańskiego aktora filmowego Gary Coopera. Chodził zawsze w dobrze uszytym granatowym mundurze oficera strażackiego, w butach z cholewami, zwracając swoim zachowaniem i sylwetką uwagę otoczenia, a zwłaszcza płci nadobnej. W 1943 roku znaleźliśmy jego nazwisko na tragicznej liście ofiar Katyńskich, publikowanej przez dłuższy czas w wychodzącym wtedy w Lublinie „Nowym Głosie Lubelskim” Komendantem bychawskiej straży ogniowej był wtedy P. Mieczysław Buczek, podoficer rezerwy Wojska Polskiego, również wysoki, postawny mężczyzna w wieku ok. 35 lat. Częste ćwiczenia strażaków, dobre ich wyposażenie oraz aurytety i umiejętności naczelnika Buczka powodowały, że bychawska straż była dobrze wyszkolona i dowody tego dawała w licznych akcjach ratowniczych w mia-

steczku i w okolicznych wsiach. Podczas uroczystości obchodzonych w tamtym czasie w całej Polsce, a w tym i w Bychawie, rocznic narodowych 3 Maja i 11 Listopada urządzana była zawsze na rynku defilada, w której udział brał też oddział strażaków w wyjściowych mundurach i w błyszczących mosiężnych hełmach z grzebieniami na głowach. Oprócz strażaków defilował pluton Związku Rezerwistów prowadzony przez nauczyciela p. Tadeusza Kotlińskiego, kuzyna kierownika szkoły w Piaskach, harcerze i harcerki z ZHP, a także harcerze żydowscy, jedni w brązowych koszulach, a drudzy w szarych. W czasie defilady każdy strażak trzymał na ramieniu toporek strażacki, a harcerze ZHP dREW-



Jan Luterek (syn Jakuba) w mundurze strażaka, Bychawa, pocz. XX w.
(ze zbiorów prywatnych p. Jadwigi Cholewskiej)

niane lance. Rezerwiści swoją przynależność dokumentowali tylko okragłymi zielonymi czapkami podobnymi do czapek noszonych wtedy przez pułki szwoleżerów i żołnierzy KOP (Korpusu Ochrony Pogranicza). Oprócz bychawskiej straży ogniowej oddziały tej pozytywnej organizacji istniały jeszcze w kilku wsiach należących do gminy, a mianowicie w Gałęzowie, Woli Gałęzowskiej, Zaraszowie i Olszowcu. Słabsze liczebno i gorzej wyposażone stanowiły jednak liczącące się sojuszniki w walce z czerwonym kurem. Pożary były, i są zresztą do dziś, strasznym zagrożeniem dla osiedli ludzkich, a w tamtych czasach tym strasznym, że 80% budynków było jeszcze z drewna. Pamiętam taki pożar sklepu monopolowego w Bychawie prowadzonego przez największego Kawałca. Sklep ten znajdował się w środku miasteczka, przy rynku w odległości 60-70 metrów od budynku gminy. Był to wieczer wczesnej jesieni. Spałem już i gwałtownie zostałem zbudzony przez rodziców przerażonych tak bliskim ogniem, którego luna rozświetlała czerwono-żółtą barwą okna naszego mieszkania. Powstało ogromne zamieszanie w domu. Tatusz pobiegł na miejsce pożaru, aby współdziałać w akcji ratowniczej, a Mamusia ze służącą wyjmowały z szaf co cenniejsze rzeczy i robiły toboły, składane na jedno miejsce w pokoju, w sposób ułatwiający szybkie wyniesienie ich z mieszkania, gdyby pożar przetrzącił się na sąsiednie budynki. Na szczęście dzielni strażacy ugasiли pożar i nie pozwolili na jego rozszerzenie się, mimo że był niebezpiecznie podsycany przez wylewający się z pękających butelek spirytus i wódki. Kursująca po tym wydarzeniu plotka mówiła, że sklep został podpalony przez samego właściciela, który w ten sposób chciał zatuszować jakieś swoje przekrety.

Mieszkańcy

W samym miasteczku więcej było Żydów, aniżeli Polaków. Ludność Bychawy liczyła w 1934 roku 3600 mieszkańców. W okolicznych wsiach mieszkańcami byli wyłącznie Polacy, w jednej tylko wsi Zadębie zaplatała się jakaś rodzina niemiecka o nazwisku Ule (być może Uhle) mająca dwoje dzieci – starszego syna Rudka (Rudolfa) i młodszą córkę Miłę (chyba Emilię). Rudek był wysokim, ładnym chłopcem w wieku ok. 16 lat, ale miał opinię łobuza, dziewczynka była bardzo ładną i miłą blondyneczką mającą 14-15 lat. Po I wojnie światowej pozostał mieszkający w Bychawie Czech o nazwisku Henzel, zajmujący się rusznikarstwem i łowiectwem i obsługujący licznych wtedy jeszcze myśliwych. Henzel chodził zawsze w sztylpach (kamasze z przypinanymi cholewami), miał wąsiki, ale niemiecki cesarz Wilhelm II, i mówił po polsku z przyjemnym czeskim akcentem. W Bychawie znalazł się w wyniku ożenku z poznaną w czasie wojny miejscową dziewczyną. Był też w miasteczku dwaj bracia o nazwisku Asyngier. Starszy Józef, wysoki, tęgi mężczyzna, był bardzo czynny w bychawskiej straży pożarnej i w różnego rodzaju akcjach społecznych. Młodszy Henryk – też wysoki, ale chudy, prowadził, podobnie zresztą jak i jego brat, gospodarstwo rolne i zatrudniany był często przez Tatusia do obróbki gruntu, należącego do gminy, który zwyczajowo uprawiany był przez sekretarza urzędu, i do zwózki do stodoły zboża w czasie żniw i siana dla krowy. W czasie wojny i okupacji niemieckiej drogi tych braci rozeszły się, odmienny był ich stosunek do polskości.

Z czego utrzymywali się mieszkańcy Bychawy? W przeważającej części, jeśli chodzi o Polaków, z rolnictwa. Na ogół z małych dwu-trzyhektarowych gospodarstw, chociaż było także kilku kulaaków mających 10 i więcej hektarów. Należał do nich typowy łyk bychawski, niejaki Baran, postawny mężczyzna w wieku ok. 35 lat, prowadzący wzorowo swoje gospodarstwo, czego widomym dla wszystkich znakiem były dwa dorodne gniade konie, jeżdżące zawsze w pierwszym wozie bojowym miejscowej straży pożarnej. Był też ów Baran zapalonym myśliwym i źle zapadł nam w pamięć przez to, że wiosną 1935 roku zastrzelił naszego psa Waksę, pod pretekstem, że podejrzewany był o wściekliznę, co było absolutną bzdurą. Pies wybiegł ze służącą Kazią, bardzo dobrą i uczciwą dziewczyną, po wodę do studni, a w tym czasie grupa myśliwych urządziła sobie na ulicy polowanie na bezpańskie psy. Nikt z domowników nie usłyszał, że uciekająca psina drapała w furtkę do podwórka i skomlała. Choć było oczywiste, że pies należy do nas, bo przecież inny pies nie uciekałby akurat do tej furtki, z zimną krwią został zastrzelony, czemu nie zdążyła już przeszkodzić nadbiegająca służąca.

Nagonka na piłsudczyków

Baran należał do grupy bychawiaków niechętnych Tatusiowi z przyczyn politycznych. Tatusz jako sekretarz gminy, ale także z własnego przekonania, popierał politykę Marszałka Piłsudskiego i należał do prorządowego Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem (BBWR), do którego w Bychawie należało też sporo miejscowych obywateli, głównie inteligencji (lekarze, nauczyciele, ziemianie), ale także pewna liczba obdarzonych instynktem państwowym chłopów, a nawet Żydów.

Działała również w gminie Bychawa dość silna organizacja ludowa, z której wyszła znana po wojnie działaczka z Woli Gałęzowskiej – Gadzalanek. Niestety, ci tzw. ludowcy należeli wówczas do opozycji, kumali się z komunistami, byli wyraziście antypaństwowi, i tacy zostali przez cały czas. Istniała także w Bychawie komórka Stronnictwa Narodowego, której przywódcami, oprócz miejscowego proboszcza, byli też synowie wspomnianego już kierownika sklepu „Jedność” – Jana Luterka, a w szczególności jego najstarszy syn, dyrektor banku i wójt, Władek. Do tych trzech ugrupowań politycznych dochodziła jeszcze opcja ludności żydowskiej, która nie miała oprócz harcerstwa, swojej organizacji politycznej, ale miała oczywiście swoje interesy i kierowana przez miejscowego rabina i radę starszych, opowiadała się za takimi lub innymi hasłami. W czasie wyborów do Rady Gminnej w 1934 roku każde z tych środowisk forsowało swoich kandydatów. Tatusz ze zrozumiiałych względów popierał kandydatów BBWR, którzy też w większości wybrani zostali do Rady. Przebrane ugrupowania zaczęły, w spotykany w demokratycznych krajach sposób, podważać wyniki wyborów i oskarżać komisję wyborczą, chociaż w jej składzie byli też ich przedstawiciele, o sfałszowanie wyników. Tatusz, jako członek komisji i urzędowy delegat do niej stał się przedmiotem wściekłych ataków ze strony przegranych partii, które paradoksalnie w tej nagonce występowały solidarnie, aczkolwiek dzieliły je w sposób skrajny poglądy polityczne. Nie mając żadnych dowodów sfałszowania wyborów, a chcąc uzyskać jakąś satysfakcję, zaczęli ci oponenci zwalczać Tatusia, zarzucając mu najrozmaitsze, na ogół urojone, przewinienia. A to, że służąca skarmita naszymi kurami jakieś zasekwestrowane i przechowywane w areszcie gminnym zboże, a to, że jakieś inne zboże zjadły szczury, bo nie było odpowiednio zabezpieczone, a to, że Tatusz wykorzystywał sołtysów do prac w polu gminnym itp. wierutne bzdury. Szczególną zacieklność wykazywał przy tym proboszcz, który mając stosunki w Lublinie spowodował opublikowanie w wychodzącym tam endekim dzienniku „Głos Lubelski” oszczerczego, jętrzącego artykułu i doprowadził do postawienia Tatusia przed sądem śledczym. W powstały konflikt między Tatusiem, a bychawską „opozycją” włączyły się władze powiatowe, które dla świętego spokoju przeniosły Tatusia służbowo na równorzędne stanowisko sekretarza do gminy Brzeziny, oddalonej o około 30 km od Bychawy. Miało to miejsce w lutym 1935 roku, a do lipca tegoż roku Mamusia z nami, to znaczy z mną i moją siostrą Anią, która zresztą była już wtedy w gimnazjum w Lublinie, musieliśmy zostać w Bychawie, bo mieszkanie służbowe na nowym miejscu było jeszcze zajęte przez odchodzącego na emeryturę poprzedniego sekretarza, pana Kajetana Staszewskiego. Złośliwy sędzia śledczy, jak się okazało także endek i totumfacki ksiądz, zakazał wówczas Tatusiowi, rzekomo dla dobra śledztwa, odwiedzać rodzinę w Bychawie, co było dla nas bardzo przykre, tym bardziej, że oponenci Tatusia urządzali w stosunku do nas rozmaite szykany, czego przykładem było właśnie m.in. zabicie psa Waksę. Na szczęście wysuwane oskarżenia okazały się albo wyssane z palca, albo niemające cech przestępstwa czy wykroczenia, co spowodowało, że zostały odrzucone, a Tatusiowi przywrócono możliwość widywania się z rodziną.

W następnym odcinku *Mieszkańcy* ud.



Zdjęcie przedstawia żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza (rok 1927 lub nieco później); pierwszy od prawej szeregowy Piotr Szewczyk, z albumu rodzinnego pp. W i L. Kostrzewów